

Pawlikowice. Kulig zakładowy w czasie świąt.

NASZE ŻYCIE

NR 1. STYCZEŃ ROK 1938

ZŁOTE MYŚLI Ks. Markiewicza.

I niebawem zobaczymy upadek wielki i pohańbienie narodów goniących za błyskotliwą oświatą, pozorną, zewnętrzną, opartą na błocie ziemskim, a tryumf narodów iście katolickich, szukających przede wszystkim prawdy nadprzyrodzonej i oświaty istotnej. Runą one sromotnie podobnie jak runęły starożytne państwa zadawalające się oświatą zewnętrzną.

TREŚĆ NUMERU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Rok XV. Nr 1

Styczeń

1938.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 401.854.

Telefon 54

Czyn...

»Są ludzie nowożytnej Polski, o duszy anielskiej, motyle cudnoskrzydle rodzaju człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznym pustkowiu.

Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, że wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą z cielesnej poczwary«.

Stefan Żeromski
„Duma o hetmanie"

W dniu 29 stycznia mija 26 rocznica śmierci Ks. Br. Markiewicza, a narodzenie się (Kościół św. dzień śmierci świętych zwie narodzeniem tychże) dla nieba.

Ilekroć brałem do ręki pisma Ks. Br. Markiewicza; byłem przy jego grobie; słuchałem wspomnień o nim tych, którzy go znali, tylekroć doznawałem jakichś nieokreślonych, poważnych uczuć, nigdy jednak nie przykrych ani smutnych.

Zauważyłem, że i starsi jego wychowankowie w takich chwilach poważnieli, młodsi zamieniali się w słuch. Dziwna, niewypowiedziana siła bije od tej postaci.

Przed dwoma laty bawił chwilowo w Miejscu Piastowym Ks. Walenty Michułka. W wieczornej przemowie (u nas, w Zakładzie jest zwyczaj, po skończeniu wspólnych pacierzy, mówienia, na pożegnanie, krótkich nauk, zw. powszechnie „przemowami") opowiadał niektóre szczegóły z życia Ks. Br. Markiewicza. Cisza grobowa zaległa w całej kaplicy.

Myśli wszystkich popłynęły za miękkim, umiarkowanym głosem świątobliwego kapłana, który przenosił nas w atmosferę życia tego wielkiego męża.

Dziwiłem się temu i nieraz zastanawiałem się nad powodem owego tajemnego wpływu, jaki krył się w tych wspomnieniach.

Dziś, w dzień narodzin jego, — w dzień jego imienin, zdaje mi się, że odkryłem tę tajemnicę, z którą podzielę się z szanownymi czytelnikami.

* * *

Czym należycie wniknął w przyczyny tego zjawiska, odpowiednio je przedstawił, nie potrafię sam odpowiedzieć na to. Proszę uprzejmie niech czytelnik łaskawie osądzi, a jeśli sąd jego wypadnie „in minus" na stronę moją, proszę, by mię bardzo nie potępiał za to.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że jest wielu ludzi, spośród wychowanków Ks. Br. Markiewicza, którzy by niewątpliwie piękniej i gruntowniej to zagadnienie rozwiązali. Tych wszystkich, na tym miejscu, zapraszam, by raczyli się w tym

względzie szerzej wypowiedzieć na łamach „Powściągliwości", „Naszego Życia", lub innych czasopism, przyczyniając się w ten sposób do zapoznania szerszych warstw z świetlaną postacią Ks. Br. Markiewicza. Przez to spełnią dług wdzięczności, jaki na nich ciąży i zarazem pozyskają wdzięczność naszą — spadkobierców dzieła Ks. Br. Markiewicza.

* * *

Na wszystkich, moim zdaniem, oddziaływa *duch poświęcenia całkowitego* Ks. Br. Markiewicza, *wielkość i świętość osobista, wielkość i piękno jego idei, czynu, wielkość jego poczynań i zamysłów.*

Idea czynu powinna być pojmowana nie dla samej siebie, jako takiej, ale dla dobra swego, innych i dla szczęścia wiecznego. Bo tylko taka odpowiadać będzie naszej religii jej nakazom, nakazom jej Boskiego Założyciela: *„Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane".* To znaczy, że wszystkie nasze czyny, zamierzenia, mają i powinny się kierować tą zasadniczą ideą i jej podporządkować.

Tak pojmowali *ideę czynu* wszyscy święci, wielcy jałmużnicy, wychowawcy, opiekunowie ubogich, opuszczonych, niewolników, misjonarze i kaznodzieje.

Tak ideę *czynu* rozumieli nasi trzej wieszczowie narodowi i dali temu wyraz w swoich nieśmiertelnych dziełach.

Adam Mickiewicz snuje je przez wszystkie swe dzieła, a przede wszystkim przedstawił ją w całej pełni piękna, prawdy i dobra w „Księgach Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego".

Juliusz Słowacki przekazuje ją potomności w przepięknym swym arcydziele „Anhellim" — w jego głównym bohaterze, postaci naprawdę pięknej — anielskiej — cichej ofiary.

Trzeci nasz wieszcz myśliciel „Zygmunt Krasiński" w swym największym utworze, w końcowej jego partii, wkłada w usta Boże, jako polecenie, nakaz dla Irydiona — bohatera tegoż utworu: *„Idź i czyń, czyń zawsze i bez wytchnienia, a staniesz się wolnym synem nieba".*

Tymczasem zupełnie inaczej ideę czynu pojmują dzisiejsi, krótkowzroczni materialiści, oportuniści, zasklepieni w swoich egoistycznych interesach, dążeniach, użyciu.

Przedmiotem jedynym ich dążeń, ich *czynu* jest nabijanie kieszeni, bez oglądania się na potrzeby innych, czy prawa do życia po ludzku, byle by oni mieli zapewnioną beztroską przyszłość, a teraźniejszość uprzyjemnioną użyciem. *Czyn,* służący takiemu celowi, *nie jest czynem, ale barbarzyńskim wyzyskiem!*

Nieco idealniejsi z nich głoszą, że *wszelki czyn, wysiłek, wyścig pracy dzisiaj ma służyć dobru Ojczyzny,* ma służyć jej uniezależnieniu się gospodarczemu. Mają w tym wiele racji, ale nie zupełną rację. Tak by było, gdyby robotnik, przemysłowiec był moralnym, zadowolonym, szczęśliwym — a to może dać tylko religia. *Czyn sam tego nie da,* bo człowiek pracujący nie pracuje dla pracowania tylko, ale dla utrzymania siebie

i rodziny przy życiu. A przecież zakresu ich dążeń, zamiłowań, pragnień, nie może zaspokoić czyn jako taki.

A idea czynu, pojęta z punktu widzenia religijnego, *spełnić może te wszystkie wymagania w zupełności,* bo tylko taka może uszlachetniająco wpływać

i wyzucia z wszelkich ludzkich uczuć.

...*Przeto idea czynu to nie jest upracowanie sobie rąk po łokcie, ani schodzenie sobie nóg po kolana, ani starganie sobie zupełnie nerwów, to jest chęć i gotowość pracy, spełnianej z nakazu Bożego: „W pocie oblicza*



Pawlikowice. Heród zaprasza gości na swoją... śmierć.

na człowieka, dać mu zadowolenie osobiste i umiłowanie, stąd płynące, samego czynu. Umiłowanie prowadzi do chętnie znoszonych cierpień, — cierpienia udoskonalają jednostkę, duchowo ją podnoszą, — udoskonalenie wiedzie do wysiłków, — a te stwarzają cuda.

Bo też tylko *czyn, płynący z głębin duchowych,* nabiera prawdziwej wartości. Czynnika duchowego nie da się tu zastąpić żadnymi namiastkami sztucznymi, które w rezultacie prowadzą do zdziczenia człowieka

twego będziesz pożywał chleba“; idea czynu to chęć pracy twórczej — pożytecznej, uszlachetniającej, spełnianej dla wyższych idei i celów — Boga.

W tym ujęciu *idei czynu* nie mają miejsca frazesy takie: „to nie dla mnie“, „nie na to jam się tyle lat uczył, bym dziś łopatą, miotłą czy kilofem pracował“, „gdybym ja to robił, to co by robił ten lub ów“. Są to zdania i słowa darmozjadów, próżniaków skończonych, nie wartających nazwy człowieka.

Nie mogąc pracy otrzymać odpowiedniej twemu stanowisku, zdolnościom, wykształceniu, zabierz się bracie do pracy innej, nadarzającej się, byś nie próżnował, nie był ciężarem sam dla siebie i innych. Praca taka może być tymczasową, dopóki nie znajdziesz zajęcia, tobie właściwego, a niejednokrotnie stać się może i pracą stałą, dającą więcej dochodów i zadowolenia, niż odpowiadająca twemu zawodowi.

* * *

czenie właściwe, społeczne, wyższe, — uszlachetniające.

Do takiego czynu, płynącego z umiłowania idei wyższych — Bożych mamy się i powinniśmy zaprawiać wszyscy, obojętnie jakie stanowiska w społeczeństwie zajmujemy.

W tym kierunku i duchu ma pójść wychowanie przyszłych pokoleń. W tym duchu mamy rozwijać dążenia zupełnego uniezależnienia się gospodarczo-handlowo-przemysłowego.

Taki czyn może nas złączyć



Pawlikowice. Pasterze z aniołami na scenie.

Do tego rodzaju czynu wzywa nas dziś, jak zresztą zawsze przedtem to czynił, w szeregu encyklik ostatnich papieży, Kościół święty.

Cały, dostojny episkopat polski wzywa *do czynu* w duchu katolickim, *czynu społecznej sprawiedliwości, czynu* miłosierdzia i miłości wzajemnej.

„Wołam o czyn... o katolicki czyn społeczny" — pisze w jednym ze swych przemówień Ks. Kardynał August Hlond.

Tylko tak pojęty czyn ma znasilnymi więzami wzajemnej jedności, poczucia narodowego i solidarności narodowej.

Taki czyn tylko zdolny jest wzbudzić w nas — Polakach śpiące dotąd energie twórcze, młodego naszego narodu; prężność naszą wewnętrzną i zewnętrzną.

Tylko tak pojęty *czyn* może postawić ukochaną Ojczyznę naszą Polskę na prawdziwie granitowych — mocarstwowych podstawach!

W. P.



NAD WIOSKĄ...

Nad wioską cichy króluje krzyż..
Jak ludzka tęskność do nieba bram —
Wysmukły, mocny, pnący się wzwyż,
I jak cierpienie — zawsze sam.

Spodem się rozsiadł chłopski sad:
Rumianych jabłek, gruszek w bród.
Gospodarz w boki wsparł się rad:
Plon mu wyrasta, gdzie siał trud.

Niebem obłoków sunie sznur,
Jakby żurawi tęsknych klucz.
Słońce zagląda spoza chmur
Tysiącem jasnozłotych ócz.

Złoci się słoma chłopskich strzech...
Spośród opłotków bije wzwyż
Radosny śmiech, dziewczęcy śmiech.
Nad wioską cichy króluje krzyż...

Wiesław Pyrek

Zuch

Jesień szła... Poranki były chłodne, coraz chłodniejsze. Ale jednak słońce ciągle jeszcze uśmiechało się pogodnie, a i niebo nie utraciło swego błękitu. Przecież to słoneczne dni „babiego lata"! Nie wiadomo, skąd wzięło się nagle tyle nici pajęczych. Psotny wiatr pędził je kędyś bez wytchnienia, łączył, rozrywał jedną długą nić na setki mniejszych i nagle przycichał. Wtedy przędza pajęcza żeglowała po niebie, wolno, wolniuśko, przyczepiała się do gałęzi drzew, do okien, opadała na ziemię i tam, zdeptana tysiącem nóg, nie pozostawiała po sobie nawet śladu.

Jest ciepło, więc drzwi na balkon szeroko otwarte. Widać przez nie snujące się w blasku słonecznym białe, wiotkie nici pajęcze. Chwilami rzucają się w oczy ogromne, szare skrzydła gołębi. Przefruwają z dachu na gzyms, z gzymsu na balustradę balkonu, zbierają się gromadami i gruchają: grrrr.... grrrr.... grrrr.... Trochę jakby gniewnie. Jeżeli uważnie się wsłuchać, to zdaje się, że wołają: grochu! grochu! grochu! A może one są głodne i rzeczywiście proszą o groch?

Ale chwilami natarczywe gruchanie gołębi bywa zagłuszane przez warkot maszyny, która w asfalcie ulicznym wierci dziury. To robotnicy poprawiają na zimę kanalizację.

Nagle w kuchni rozległ się dzwonek. Po chwili mamusia weszła do pokoju.

— Przywieźli węgiel — rzekła do leżącego w łóżku Zygmusia. — Kasia pilnuje, jak znoszą do piwnicy.

Zygmuś nie lubi, jak zwożą węgiel. Wtedy na podwórzu taki straszny hałas! Jeden węglarz wysypuje pełne kosze przed okienkiem piwnicy, a drugi ogromną szuflą spycha węgiel do środka. I wtedy słychać najpierw łoskot wysypywanego węgla, a potem to okropne szuranie łopatą po asfalcie podwórka, gdy robotnik zgarnia węgiel do piwnicy. I jeszcze ta maszyna, która warkocze i warczy, niby ogromny, zły brytan. Nawet gruchania gołębi chwilami nie słychać prawie zupełnie.

Zygmuś przygląda się przędzy „babiego lata" i gołębiom proszącym grochu.

Zygmuś jest chory. Właściwie to już mu jest lepiej i pewno za parę dni wstanie. Ale żeby prędko wyzdrowiał, musi koniecznie poleżeć. Leży więc sobie bardzo grzecznie i myśli, co by zrobił, gdyby tak został gołębiem, takim zwykłym, szarym gołębiem. Ale najbardziej go niepokoi pytanie, co by zrobił, gdyby tak na przykład za-

chorował? Czy gołębie też mają swoje lekarstwa i swoich doktorów?

Bije zegar. Raz, dwa, trzy. Trzy na piątą. To znaczy, że już za piętnaście minut będzie piąta. A właściwie to jest dopiero za dwadzieścia piąta, bo u Zygmusia zegar spieszy się pięć minut. Zawsze to lepiej, jak się

powoli. I zawsze dwa razy tyle, co potrzeba. Zygmuś nazywa go „starszym panem".

Właśnie skończył wydzwaniać zegar u profesorostwa, kiedy Zygmuś przypomniał sobie nagle, że przecież mamusia o piątej miała pójść na zebranie.

— Mamo!

— Co, synku?



Pawlikowice. Królowie u Heroda.

zegar spieszy, bo i do szkoły nie tak łatwo się spóźnić. Niedługo po zegarze, który jest u rodziców Zygmusia, bije zegar u państwa profesorostwa. Tamten nie spieszy się prawie wcale. No i nic dziwnego, bo i jakże mógł by się spieszyć, kiedy ma zawsze strasznie dużo czasu. Każde uderzenie powtarza jeszcze drugi raz. Widocznie chce, żeby wszyscy dobrze usłyszeli. A jak bije godzinę dwunastą, to chyba, aż cały kwadrans, tak

— Mama nie idzie na zebranie?

Nie słychać jakoś żadnej odpowiedzi. Więc Zygmuś ponawia pytanie.

— Mamo, to mama już nie pójdzie na zebranie?

— Chyba, synku, już nie pójdę...

— A dlaczego? Przecież mama mówiła, że koniecznie musi pójść, bo to takie ważne.

— Widzisz, Zygmusiu, przywieźli węgiel...

— No to co?

— Więc Kasia musi pilnować, jak znoszą. Tatuś wróci dopiero wieczorem. Nie mogę ciebie samego zostawić.

— O, niech się mama nie boi. Nic mi się złego nie stanie. Niech mama koniecznie pójdzie, bo to takie ważne zebranie.

— A nie będziesz się, synku, obawiał?

— E gdzie tam!

— No, a co ci zostawić do zabawy?

— Niech mi mama zostawi tylko tę moją książeczkę z obrazkami.

— A nic nie chcesz do jedzenia?

— Ee, chyba nie. Albo nie. Daj mi, mamusiu, parę sucharków.

— Samych sucharków?

— Tak, tak.

Położyła mamusia Zygmusiowi na kolanach jego ulubioną, wielką książkę z obrazkami i kilka sucharków w bibułce.

— A nie bój się, synku, niczego. Powiedz Kasi, żeby prędko wróciła i sama postaram się przyjść niedługo.

Odchodząc mama serdecznie ucałowała Zygmusia.

Za chwilę usłyszał, jak zamknęły się za mamusią drzwi. Zrobiło mu się nieswojo. Sam jeden w takim wielkim mieszkaniu! Ale Zygmuś się nie boi. Przecież nie jest tchórzem! A zresztą, czy miałby się czego obawiać?

Bierze Zygmuś w rękę sucharek, rozłamuje na połowę. Gołąbki są głodne, trzeba je nakarmić. Rzuca Zygmuś na balkon połowę sucharka. Zleciały się gołębie z dachu, z gzymsów. Poposiadały na balustradzie, przekrzywiły łebki, patrzą się z niedowierzaniem. Czy to dla nich? Naradzają się ze sobą: grrr... grrr... grrr... Wreszcie, najodważniejszy sfrunął. Pomału, ostrożnie zbliżył się do sucharka. Obejrzał go ze wszystkich stron. Dziobnął. Smakowało mu, widać. Dziobnął drugi raz, trzeci. A tymczasem przyskoczyła do sucharka reszta gołębi. Znowu zaczęły gruchać, przepychać się, jeden przez drugiego, dziobać z chciwością.

Zygmuś przyglądał im się z zachwytem.

— Duś! duś! — zawołał, wymachując drugim kawałkiem. Nie dorzucił go jednak do balkonu. Sucharek spadł na podłogę, tuż przed progiem. Zauważyły to gołębie. Kilka przyskoczyło do sucharka. Zaczęły go rozdziobywać. Okruchy pryskały na pokój, coraz dalej w głąb. Powoli, krok za krokiem posuwały się gołębie za okruchami, przybliżały się do upatrzonego kawałka, chwytały dziobem i prędko uciekały z powrotem.

— Duś... duś... — przywoływał je Zygmuś, rzucając ciągle nowe kawałki sucharka. Aż rozdrobnił wszystkie. Ale już zrobiło się ciemno i gołębie z furkotem wyfrunęły na podwórko. Zygmuś znowu się zamyślił. Nie było już słychać zgarniania węgla do piwnicy. Tylko chwilami dolatywał jeszcze warkot maszyny.

Kasia jakoś nie wracała. Było już prawie zupełnie ciemno. Szafa urosła do wielkości jakiejś ogromnej góry, z każdego kąta poczęły się czaić poczwary

i smoki. Ale Zygmuś, choć mu przykro, że jest sam, niczego się nie boi. Cóżby mu się stać mogło w domu rodziców? Zresztą przecież zaraz przyjdzie mamusia. I Kasia powinna już dawno wrócić... Na kolanach Zygmusia, na kołdrze leży jego ulubiona książka z obrazkami. Już mrok, za ciemno, żeby oglądać obrazki. Zygmuś sobie teraz cichutko poleży.

Wtem słyszy, jak otwierają się drzwi frontowe. Skrzypią zawiasy. Ktoś majstruje przy zamku. Słychać w korytarzu czyjeś kroki. Ktoś idzie prosto do pokoju, w którym leży Zygmuś. Już jest tuż przy samych drzwiach. Naciska klamkę... Wchodzi do pokoju. Ciemno, nic nie widać. Kto to? Kto to?!

Zapala się światło.

I nagle radosny okrzyk ulgi:

— Mamusia!

— Co to? Sam jesteś? Kasia jeszcze nie wróciła?

— Nie, mamo. Jak wcześnie przyszłaś?

— Wyszłam umyślnie trochę wcześniej. No jakże? Bardzo się bałeś?

— Nie, mamo, wcale się nie bałem. Nie było czego. Tylko teraz trochę, jak wchodziłaś. Ale to niewiele. Troszeczkę.

— No, a nie przykrzyło ci się?

— Wcale mi się nie przykrzyło. Nakarmiłem gołąbki sucharkami. Biegały po całym pokoju, wiesz mamo.

Za chwilę przyszła Kasia. Była strasznie czerwona i z czegoś się mamie bardzo tłumaczyła.

A potem wrócił tatuś. I gdy mamusia opowiadała, jak to Zygmuś prosił ją, żeby nie opuszczała zebrania, bo on może zostać sam, spytał tatuś:

— No, a nie bałeś się?

— Niczego się nie bał, przecież to zuch — odrzekła za niego mama.

— Brawo, mój zuchu! — pochwalił tatuś.

Zygmuś poczuł, że robi mu się strasznie gorąco. Jak zwykle, gdy go chwalono. I pomyślał sobie:

— Co tam! Jak urosnę — to wam dopiero pokażę, co to jest być zuchem!

Wiesław Pyrek.

Rola zabawy w życiu młodzieży

— *Życie* to *walka* o byt, trud nieustanny, *padoł płaczu!*

Tak się często słyszy i — trzeba przyznać wiele w tym jest *słuszności*, ale nie przesadzajmy!

W przyrodzie po burzy czy dłuższej słocie tym piękniej świeci słońce, a w życiu po przejściach smutnych twarze tym *wdzięczniejszą rozpromieniają się radością*.

Znaną jest rzeczą, że *jednym z ważnych czynników*, budzących i wzmacniających radość życia, są *zabawy*.

Ludzie się bawią *różnie* i nie znajdziesz takiego, którego by coś nie bawiło. Znajdą się wprawdzie tacy, co z pogardą i lek-

ceważeniem *„zabawy zostawiają dla dzieci“*, ale jakże często zapominają oni o tym, że sami nieraz *dziecinnieją* i zaczynają się *bawić sobą*... Nie brak też i takich, którym się zdaje, że *życie całe jest zabawą*, bo wszystko idzie im gładko, ale jak często smutny tego bywa koniec. *„Veritas in medio“* — prawda w pośrodku — mówi bardzo słusznie przysłowie łacińskie.

Czym słońce dla młodej rośliny — tym zabawa dla dziecka: *źródłem życiodajnej siły*. Jak w niemowlęctwie sen (ok. 20 godz. na dobę), tak w dziecięctwie *zabawa* zajmuje pierwsze miejsce i najwięcej pochłania czasu.

Dziecko bawi się najpierw *samym sobą:* swymi ruchami, głosem, chodzeniem. Wszystko ma dla niego urok nowości i niesie z sobą radość.

Później bawi się z otoczeniem, z najbliższymi.

Gdy działanie *wyobraźni* się wzmocni, zabawy stają się bardziej *ożywione:* twórcze lub niszczące. Piasek, klocki stają się cudownym materiałem, z którego dziecko *buduje*. Ale też biada wtedy wszelkim zabawkom *sztucznym!* Dotąd będzie je dziecko badało i rozbierało aż *dotrze do środka,* do sedna. Gdy wydrze zabawce jej tajemnicę, odrzuca ją z niechęcią. Więcej już go ona nie ciekawi.

Ale nie trzeba sądzić, że dziecko niszczy zabawki sztuczne ze *złej woli* — bynajmniej! Kieruje nim tylko pożyteczna ciekawość. Najlepsza rada: dawać zabawki *proste*.

Dzieci bardzo często lubią się bawić w *„prawdziwe życie“*. Braciszek jest *ojcem,* siostrzyczka *mamusią,* a lalki *dziećmi*. To *naśladowanie* starszych, dzieci *przeżywają* tak głęboko, że przeszkodzenie im w tym jest powodem ich wielkiego rozżalenia. Trzeba więc pamiętać, że dziecko jest pilnym *świadkiem* wszystkiego. Znaną jest smutna historia z chłopczykiem, który naśladując ojca, zarznął swego



Pawlikowice. Krakusi i górale w „Jasełkach“.

młodszego braciszka, jako „barana“. Ostrożność więc wobec dzieci powinna być bardzo wielka...

Przez *zabawę w „życie“* człowiek *do życia się gotuje!*

Zdawać by się mogło, że po wyjściu z okresu dziecinnego, człowiek przestanie się bawić, że *wyrośnie* z zabawy. A tymczasem... widzi się coś całkiem przeciwnego.

cie, ale nie zawsze ją tam znajduje. Dlaczego? Bo sport, aby był naturalnym źródłem radości. fizycznego i moralnego zdrowia, musi się trzymać w *granicach rozsądku!...*

Gdy *wyjdzie poza nie* — nie tylko nie rodzi wesołości i świeżości młodzieńczej, ale *staje się jej wrogiem.*

Kościół i jego przedstawiciele nie są wrogiem radości, ze *spor-*



Pawlikowice. Krakusi i górale w „Jasełkach“

Okres młodzieńczy jest czasem *wzmożonej* zabawy. Zejdzie się grupka koleżeńska i już zabawy w najlepsze. Chowania się, gonitwy i tp.

A i *czynności poważne* traktuje się *lekko,* wszystko przechodzi przez *pryzmat zabawy.* W szkole szuka się sposobności do *figlów,* wszelkie okazje „uśmiania się w mig się wykorzystuje — nauka schodzi na drugi plan. Uważa się ją nieraz za „zło konieczne“.

Przychodzi czas „ustatkowania się“, człowiek poważnieje, ale o zabawie nie zapomina. Młodzież szuka radości w *spor-*

tu płynącej. Owszem *radują się,* gdy się młodzież zabawia *godziwie, rozsądnie.*

Oto, co mówi o sporcie świątobliwy *papież Pius X.: „Młodzież musi lubieć sport; służy on jej ciału i duszy; człowiek sam czuje się odmłodzonym, gdy widzi jak młodzież biega, skacze i weseli się“.*

Nadto *sport dobrze ujęty* może i powinien dawać wiele sposobności do *społecznego samowychowania się.* Dlatego też nie można dopuścić do tego, by *wzburzone namiętności* same *dyktowały sobie prawa.* Nie! Wtedy właśnie trzeba przypomi-

nać *zasady gry,* pisane i niepisane jej *prawa,* wreszcie obowiązek honoru...

Wtedy zabawa sportowa, koleżeńska rywalizacja, nie przejdzie w brutalność i stanie się prawdziwym wytchnieniem.

Naszą ambicją powinno być dążenie do tego, by nasze zabawy stały się *rzeczywiście „zabawą“ — źródłem zdrowia i radości!*

W. S.

Z SERCEM NA DŁONI

Rozwarłem serca mego szerokie wierzeje.
Już smutku nie zaznaję, jeno radość błogą.
Uśmiecham się do świata, świat się do mnie śmieje,
Dziwno mi, że są ludzie, co się smucić mogą.
Zapomniałem już bowiem tej chwili kalekiej,
Kiedy śmiech był mi wówczas, jak dziś płacz, daleki...

Zasklepiłem się w serca głębokiej otchłani,
W której szukałem źródła szczęścia nieznanego.
I znalazłem tęsknotę. I znosiłem dla niej
Wszystkie pragnienia mego ducha młodzieńczego.
A tęsknota je brała i niosła, jak rzeka.
Choć marzyłem o szczęściu, czułem, jak ucieka...

Aż wreszcie zrozumiałem, że nie w serca ciemniach,
Kędy wszystkie pragnienia, czucia — nic nie warte,
Bo każda myśl się jasna mrokiem tam wypełnia.
Jeno z sercem, jak wrota gościnne, rozwartem,
Uczynić mogę temu, czego pragnę, zadość.
Nie smutek daje szczęście, lecz pokój i radość.

Wiesław Pyrek.

Co przyniesie rok 1938?

Na niebie:

Słońce świecić będzie dalej i ogrzewać *za darmo,* mimo utraty znacznej ilości energii cieplnej.

Księżyc przestanie się już nazywać *„mesiącem“,* ponieważ *12 miesięcy* wniosło protest przeciw temu. Jest natomiast projekt nazwania go *stróżem nocnym...* Czy wejdzie w życie — niewiadomo. I jeszcze jedno! *Róg,* na którym siedzi Twardowski, ma się poważnie obniżyć. Tak przewidują astronomowie.

Gwiazdy (również i filmowe) będą nadal licznie *spadać,* na szczęście bez szkody postronnych.

Droga mleczna prawdopodobnie nieco *skwaśnieje.* Gdyby tak było, w niedługiej już przy-

szłości *ser* będzie spadał z nieba.

W świecie:

Ziemia nadal będzie się obracać z tą samą szybkością naokoło *swej osi* — bez obawy jej zapalenia. Ale kosztowało to zużycie milionów cetnarów smar.

nie przeszkodzi mówić o *bohaterstwie ludów...*

Sport w całym świecie będzie nadal *ważniejszym* od polityki i innych spraw. Przewidywane są wszędzie „wielkie sensacje".

Gazety będą nadal pisać o tym, o czym nie chcą wiedzieć czytelnicy.



Wożą gnój, wożą gnój
Wożą w dobrej chwili
Będą siali owies, jęczmień
I grule sadzili. J. Kasprowicz

Pory roku nadal zostaną utrzymane. W miesiącach *wiosennych* grożą poważne niebezpieczeństwa: lody mają *pękać*, trawy *strzelać* i tp. Rewolucja w przyrodzie. W *lecie* pogoda ma być tropikalna. Słońce będzie rozdzielać *u-dary*. *Jesień i zima* bez zmian większych.

Pogoda w ciągu roku będzie tak zmienna, jak sytuacja międzynarodowa. Nie da się przewidzieć...

Narody nadal będą się trzymać zasady: *„si vis pacem, para bellum"*. — „Chcesz pokoju, gotuj się na wojnę". To jednak

Radio stworzy „Związek" dla „radio-pajęczarzy".

W Polsce:

Słońce będzie wschodziło *czerwono* (Rosja), a zachodziło *brunatno* (Niemcy). Na *północ* Bałtyk wyleje w miesiącach wiosennych, gdy mu Wisła odda wszystką, zamarzniętą w ciągu zimy, wodę. Na *południu* będą się jeszcze *bielić* Tatr szczyty, dopóki Morskie Oko nie otrzyma okularów.

W Zakładach Ks. Br. Markiewicza:

Czas *przednówkowy* będzie,

jak zwykle, znacznie przyśpieszony. Rozpocznie się ponoć już w miesiącach zimowych, chyba że go wstrzymają *ofiary Przezacnych Dobrodziejów*.

Troski i kłopoty Dyrektorów w poszczególnych domach będą *wzrastać w odwrotnym* stosunku do znikania zapasów. „*Pełnia*“ zgryzot trwać będzie tak długo, aż śpichrze przestaną „*świecić pustkami*“.

Tylko *stolarze* nie będą mieli wakacji, gdyż muszą wyrabiać „*krzesełka*“, którymi *obdarzeni* zostaną przy końcu roku szkolnego „pilniejsi“ uczniowie... Będą też mieli na czym spocząć, podczas, gdy „mniej pilni“ *spoczną na laurach*.

Ale to tylko *część* przepowiedni!

W ogóle rok 1938 będzie rokiem dziwów i niespodzianek... Ten wygra, kto będzie gotów na najgorsze! *I. Z.*

Humor

Przykłady.

— Podaj mi przykład, w którym nie spełnia się prawo ciężkości!

— Balon próżny opada na ziemię, a wypełniony idzie w górę.

— Albo: żołądek próżny opada (czasem przylega do pleców), natomiast napełniony podnosi się...

*

— Jakie znasz napoje wyskokowe?

— Wódka, wino, sok...

— ?!

— Czasem i z korkiem wyskoczy!...

*

Sposoby.

— Czemu Tadziu stukasz tak głośno obcasami?

— Bo chcę zagłuszyć niepokój wewn.

*

Co to jest

— autostrada?

— Droga, na której można auto postradać...

*

Zrozumiał...

— Prezentuj broń!

Żydek: panie kapral, mi nie wolno, ja z tym nie zrobić.

— ?!

— Ny, to przecież państwowe, a z państwowe nie wolno robić prezenty...

*

Sposób na sen.

— Jak można szybko zasnąć? żeby nie czuwać...

— Trzeba czuwać nad tym.

*

Różnica.

— Jaka jest różnica między palaczem (tytoniu) a kominem?

— Palacz kurzy, a z komina kurzy się...

*

Pomyłka.

— Cóż to gosposiu, przynieśliście wodę na sprzedaż?

— O rety, toć całkim zabocyłam mlika dolać.

*

Analiza.

— Gdy zanalizujemy papieros, co nam zostanie?

— Popiół tylko...

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Jako że wszystko zmienia się na świecie, upadają gabinety, rządy, różne prezesury... tak i u nas, w naszej Rzeczypospolitej Zakładowej, nastąpiły pewne zmiany, gdyż główną asystenturę z dniem 1. 12. objął kl. Sobczak.

W tym roku, jak i w zeszłym, łaskawie raczył nas odwiedzić stary, a zarazem miły włóczęga po wszechświecie — św. Mikołaj, otoczony swoją anielsko-diabelską świtą. Że... diabełki miały rózeczki, a aniołki cukiereczki — to jasne.

Podobno państwa się militaryzują — więc i szeregi wojskowe św. Michała, powiększyły się o jednego podchorążaka, który zdał pomyślnie dwuletni egzamin rekrucki, dnia 8. 12. 1937 r. złożył profesję trzechletnią kl. Jan Bakoniewski

Jak widzimy z powyższej daty — to już grudzień, niestety, śniegu ani na lekarstwo. Słychać zmartwione rozmowy Jaśków, Stefków... „Wszak tobie mówiłem, że będziesz pływał po stawku w Boże Narodzenie"... „że jak? że co?... ja będę pływał??" Będziesz ty mnie widział pływającego — ale po śniegu na nartach. Już my zorganizujemy ofenzywę do bram niebieskich, przed którą nawet generał Franco może się schować"...

Jaka to tam była ofenzywa, różni różnie mówią. Fakt faktem, że śnieg, już podczas miłej nowenny do Bożego Narodzenia, zaczął sypać aż miło — wiać tylko w pole „za las", by i narcięta oglądały świat Boży.

Choć tam od czasu do czasu słychać rozpaczliwe wołanie... „pomoc dajcie rodacy"... lub co lepsze, nawet sopranowe... „mamusiuuu..." zabłyśnie na falach eteru, i po takim „mamusiowaniu"... murowany narciarz, jeszcze bardziej murowaniej, przepraszam, bardzo tkliwie ucałuje śnieżny puch — to nic!!..



Pawlikowice. „Nie ma już węgla!"

Taki malec — (znowu nie „mały malec) sobie mówi... „mogą różne bardzo dostojne i ze wszech miar okazałe persony nosy rozbijać i w płaszczach na nartach jeździć, to i ja mogę; jestem bliższy ziemi, więc jak poziomo „troszeczkę" przejadę się po spodniach to... też nic"!!

Zamykam dyskusję pewnikiem: dechy morowo odchodzą. Kto nie wierzy, niech przyjeżdża do Pawlikowic. Wybierzemy się „za las". — Serdecznie zapraszam".

Tydzień przed świętami, wczesnym rankiem, dały się słyszeć w Zakładzie silne detonacje. Całe tumany kurzu, snuły się dziwnie, fantastycznie po korytarzach... Wojna?... Wybuch granatu?... — Pękł mur chiński". (Na froncie Japońsko-Chińskim, już dawno — w Pawlikowicach obecnie)..Otóż pod naczelnym dowództwem naszego budowniczego, mającego już za sobą na tym polu, świetną przeszłość — cała armia „Saperów" zabrała się do burzenia muru, oddzielającego „mały" refektarz od „dużego". Od czasu do czasu z gęstej zasłony kurzu, wyłaniał się „niebieski kitel" naszego budowniczego i... „wszak tam trzeba jeszcze to zrobić..." — jak biczem poganiało dzielnych saperów. Robota szła piorunem — tak, że już w wigilię, na miejscu małego refektarza, unosiła się dumnie scena „Teatru Wielkiego" w Pawlikowicach. Scena z... nową kurtyną pluszową, nad którą uczciwie nagłowił się ksiądz Prefekt — a teraz, już po fakcie dokonanym, wzdycha i zasyła tęskny wzrok do... kieszeń Dobrodziejów — boć zaległości trzeba płacić. Nawiasowo mówiąc, cała „sala" wraz z nowo-wybudowaną sceną sprawia bardzo przyjemne i miłe wrażenie. To miłe wrażenie panowało i podczas wieczerzy wigilijnej, na której Przełożony Zakładu, Ks. Dyrektor F. Skrzypkowiak, przemówił do nas, życząc nam w ojcowskich słowach „Wesołych Świąt".

Jasełka! — Ileż to skojarzeń nasuwa ten tytuł. Mnie specjalnie, (może jako klubowemu materialiscie), nasuwa się stale na oczy postać ze wszech miar głodna... przepraszam... godna, imć pana Walka — z jego oj dej, dej, dej.

Zacny „mister" Walek, wykazał i w tym roku cały swój kunszt, już nie tyle aktorski, ile... Każdy się domyśli jaki?! Dodam tylko, że nawet „publika" litowała się nad „Głodnym Walusiem" i... kilo kiełbasy (z tej lepszej) — wisi w powietrzu. Zresztą może to tylko obiecanka??? Wałek serdecznie się już martwi tą... „obiecanką".

— Teraz na zakończenie kroniki grudniowej, przesyłam wszystkim miłym czytelnikom i przyjaciołom serdeczne życzenia „**Dosiego Roku**".

Ś. P.

WŁADYSŁAW PINDEL

zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu po krótkich cierpieniach, dnia 21 stycznia 1938.

Zmarły był wychowankiem Zakładów X. Br. Markiewicza, a ostatnio pracownikiem Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

Pozostawił w ciężkiej żałobie żonę i 3 dzieci.

Cześć Jego pamięci.

R. i. P.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach:

Zł.: W.P. Talasiewicz Zygmunt, Sędziszów k. R. 1.—; WP.Dankiewicz Franciszek, Krościenko 1.—; WP. Łagan Bronisław, z Sosnowca 2.—; WP. Luberda Franciszek, Rabka 1.—; WP. Piątkowska Elżbieta, Korostowa 2.—; WP. Morstin Alfred z Proszowic 1.—; WP. Byszewska Anna, z Dobiesławic 50.—; WP. Baron Götz, z Okocimia 30.—; WP. Dr Łodziński Kaz. Krzem. 1.—; WP. Minkiewiczowa Zofia, Lwów 10.—; WP. E. Grotowski, z Warszawy 10.—; WP. Leszczycka Jadwiga, Kraków 2.—; WP. Not. Bielski Stanisław, Lublin 3.—; WP. Zieleniewska Jadw., Kraków 3.—; WP. Liwski Roman, z Warszawy 5.——; WP. Kozłowska B., z Poznania 3.—; WP. Popek Władysław, z Krakowa 2.—; WP. Lamers Antoni, z Krakowa 5.—; WP. Brach Władysław, z Tarnowa 5.—; WP. Prof. Dr L. Piotrowicz, z Krakowa 2.—; WP. Pow. Kom. Pol. P. Sępólno-Kr. 1.50; WP. Dr Stanisław Zawadzki, Sosnowiec 3.—; WP. Rospond Wacław, z Lublina 1.—; WP. Kozicka Apolonia, z Lublina 1.50; WP. Klęczkowska Halina, z Warszawy 3.—; WP. Pleszczyńska Róża, z Wydrzyny-W. 5.—; WP. Sojecki Józef z Orzechowa 3.—; WP. Jeziorski Florian, z N. Sącza 20.—; WP. Majewska Zofia, z Lublina 1.—; WP. Komorowla Leon, z Siedliska 2.—, WP. Fr. Olearczyk Starosta Powiatowy z Radzynia Podl. 5.—; WP. Barszczewicz Maria z Łowicza 20.—; WP. Potocka Andrzejowa, z Krzeszowic 2.—; WP. Senisson Maria, z Krakowa 1.——; WP. Dyr. Klazkowski Cz., z Starogarda 1.—; WP. Radecki Stanisław, z Lublina 1.—; WP. Zielonacki Józef, z Katowic 5.20; WP. Kwapiszewski Józ., z Lublina 1.—; WP. Szpecht Wacław, z Sopot 5.—; WP. Gałuszka Mieczysław, z Krakowa 2.—; WP. Wójcikowa Franciszka, z Krakowa 1; WP. Inspektor Szkolny z Chodzieży 1.—; WP. Walenty Gordon, z Biechowa 4.—; WP. Dr Dent. Markiewicz Anna, Grudz. 5.—; WP. Not. Gracz Alfons, z Sępólna Kr. 3.—; WP WP. Zaślikowski Władysław, z Domasław 2.—; WP. Juliusz Kolman, Dorotkiewicz Ludwika, Monasterz 5; z m. Łodzi 50.—; WP. Bojorska Wanda, z Warszawy 1.—; WP. Zajączkowska Jadwiga, z Przeworska 5.—; WP. Inż. Karol Stieber, z Śnietnicy 2.—; WP. Michalska Adela, z Nart. Nowy 9.—; WP. Smolarski Kazimierz, z Rabki 36.—; WP. Albinowska Katarzyna, z Krakowa 3.—; WP. Ryłkowa Katarzyna, z Krakowa 8.—; Ks. Szymkowiak 2.80; WP. Rudolf Karch, Skoczów 10.—; P.T. Zw. Przemysłowców, Kraków 10.—; Ks. Dąbrowski, Pelplin 1.—; PT. Fabryka Armatur St. Kraupa, z Sosnowca 20; PT. SS-wie Kotowskiego i Mra Farmacji Z. Wędokowskiej 2.—; PT. Zarząd Gminy, Rogoźno 1.—; Ks. Fr. Zientara, z Zawiercia 3.—; Ks. Jan Pojda Prob., Książnice 1.—; Ks. Florian Krasuski, Prob. z Lublina 1.—; WP. Gajer Józef, z Krakowa 2.—; WP. Hławski Józef, z Sosnowca 1.—; WP. Apt. H. Brzękowska, z Szczawnicy 2.—; WP. Mytnikówna Henryka z Krakowa 3.—; WP. Zabłocki J., z Krakowa 5.—; PT. Zarząd Gminy Skobełka 2.—; Ks. Prob. K. Czekański, z Wielączy 10.—; Ks. Prob. Jasnowski, z Sosnowca 3.—; PT. Pr. Gimnazjum Męskie, Rabka 10.—; PT. Dobra Olbięcin 1.—; PT. Prac. Biura Kontr. Doch. D.O.K., Radom Chełm-L. 21.80; Ks. Prob. Rafalski L. z Smogorzewa 2.—; Ks. Prob. Włodarczyk Wacł., z Chlewic 10.—; Ks. Prob. Kuratus, Fischoeder-Mrzezino 1.—; Ks. Prob. Sawicki Klemens, z Myszyńca 50.—; WP. Niegolewski, z Nigolewa 10.—; WP. Inż. Rurowski Leon, z Sosnowca 5.—; WP. Tomaszewski Józef, z Krakowa2.—; WP. Odrowąż-Pieniążek J., z Okocimia 5.—; WP. Dobrzacki Roman, z Katowic 2; WP. Kraupe Stanisław F-ka Armatur, z Sosnowca 30.—; WP. Moszyński Stanisław, z Siemoń 1.—; Ks. Prob. Janowski Bronisław, ze Lwowa 1.—; Ks. Prob. Gruszka, z Halamby 5.—; PT. Bank Gospodarstwa Krajowego, z Krakowa 50.—; Ks. Prałat Ryster Julian, Siedlce 5.60; PT. Krakowski Oddział Związku Banków w Polsce 50.—; Ks. Prob. Antoni Sznajdrowicz, z Żywca 5.—; PT. Morskie Tow. Transp., z Gdyni 1.—; Ks. Prob. Marcin Zawadzki, z Brdowa 2.—; Ks. Kanonik L. Stawicki, z Uniejowa 3.—; Ks. Prob. z Ostrowa 1.—; PT. Państwowy Bank Rolny, Kraków 1; PT. Bank Polski Oddz. Kraków 30.—; WP. Łabęcki Wacław, z Lublina 2.—; Ks. Karch Wawrzyniec, ze Strugi k. Warsz. 10.—; WP. Piskorz Józefa, Lwów 5.—; WP. Zieleniewska Zofia, z Krakowa 10.—; WP. Jadwiga Żukrowska, z Katowic 100.—; WP. Kielarowska Zofia, z Iwonicza 5.—; PT. Związek Ociemniałych Żołn., Lwów 10.—; PT. Kol. Przysp. Wojsk. z Katowic 10.—.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.